Nr. 590. (Wydanie poranne). We Lwowie wtorek dnia 20 grudnia 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	2 halerzy	poranny	6 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	8 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Przegląd tygodniowy.

Lwów 19 grudnia.

Współczesne życie polityczne państw i narodów, tak wartkim płynie strumieniem, a w kalejdoskopie światowych zdarzeń i wypadków, niespodzianki tak szybko i różnorako zmieniają swe fantastyczne kształty, że przeciętny czytelnik, oszołomiony mnogością sypiących się wiadomości, nie jest w stanie należycie zorjentować się w sytuacji. Zamierzamy więc umieszczać na początku każdego tygodnia przegląd najważniejszych spraw i zdarzeń z tygodnia ubiegłego.

Cały rok bieżący obfitował w nader ważne, a nawet wprost epokowe zdarzenia; im zaś bliżej jego końca, ta jego właściwość występuje tem wyraźniej, tak, iż wydaje się, że Chronos spieszy się, by cały swój tegoroczny repertoar jeszcze pod cyfrą 1904 wypełnić.

Oczy całego świata zwrócone są obecnie na pole krwawych walk na dalekim Wschodzie, skąd tydzień ubiegły jedną tylko ważną przyniósł wiadomość, a mianowicie, że zamknięta w Arturskim porcie rosyjska flota, tym razem istotnie już istnieć przestała. Ze zdobytego przed kilkunastu dniami „Pagórka 203 metrów", rozpoczęli Japończycy straszny ogień armatni na zamknięte w porcie rosyjskie okręty. Te rzucały się, jak ptaki w klatce na małej przestrzeni wód portu i tonęły jeden po drugim, w oczach całej załogi twierdzy.

W załomach poszarpanych skał, okalających port, stoi jeszcze ukrytych ze dwa tuziny rosyjskich łodzi torpedowych i kontrtorpedowców, te jednak, bez osłony pancerników lub choćby krążowników, do żadnej akcji nie są zdolne. Co do upadku samej twierdzy, zdania są wprost sprzeczne. W Tokio spodziewają się upadku Portu Artura w ciągu co najwyżej kilku tygodni, w Petersburgu natomiast utrzymują stanowczo, że twierdza kilka miesięcy, a może i rok cały jeszcze się utrzyma.

Nad rzeką Szaho stoją naprzeciw siebie obie unieruchomione armje, jak dwa tygrysy gotujące się za lada szmerem do skoku. Przypuszczają, że powodem ich nieczynności jest ostra zima, my sądzimy jednak, że musi być w tem inny jakiś powód, gdyż przejście przez Jalu, sforsowali Japończycy również w zimie.

Dotychczasowe klęski na placu boju, bledną przecie wobec klęsk, jakie rząd rosyjski we własnem swem odnosi państwie. Ni jednego dnia nie było w ubiegłym tygodniu, by w Petersburgu, Odessie lub Kijowie, nie odbywały się antirządowe demonstracje, które policja i wojsko siłą dopiero tłumić musiały. We wtorek socjalistyczni studenci w Warszawie urządzili również demonstrację z powodu procesu Sazonowa, oskarżonego o zamordowanie ministra Plehwego. Dla stłumienia ruchu wśród studentów, zamknięto warszawską politechnikę na 1 miesiąc. We środę wykonano zamach na policmajstra Odessy, w piątek odkryła tamże policja zgromadzenie spiskowców, kiedy zaś wtargnąć chciała do sali w której obradowano, spiskowcy bronili się rewolwerami. Do dzienników angielskich doniesiono znów że w głębi Rosji zbuntowało się 5 pułków, które do Mandżurji miały być wysłane. Tak więc, tydzień ubiegły był dla Rosji jednym z najczarniejszych w tym roku.

Równie ponuro jakkolwiek nie tak tragiczuie jak rosyjskie, ułożyło się w ubiegłym tygodniu wewnętrzne położenie polityczne Węgier, gdzie w sejmie, żelazną ręką Tiszy długo tłumiona obstrukcja, wybuchła żywiołową niemal, iście węgierską furją. We wtorek, posłowie opozycyjni pragnąc za wszelką cenę nie dopuścić do uchwał, wyprawili awanturę, wobec której dotychczasowe awantury w wiedeńskim parlamencie, nic na znaczeniu nie tracą. Połamano urządzenie sali, pocięto i pogruchotano ministerjalne fotele, wyrzucono siłą straż parlamentarną, a służbę do krwi pobito.

Wobec burd, wyprawionych przez karmionych papryką synów Arpada, posłowie Wolf i Schoenerer wyglądają względnie możliwie. Opozycja usiłuje porwać za sobą ulicę, by w ten sposób wywrzeć nacisk na znienawidzonego premiera Węgier; robota ta jednak nie idzie i ulice Pesztu pozostały — dotychczas przynajmniej — spokojne i zimne.

We Francji tydzień ubiegły minął również burzliwie. Podziemna walka masońska z nacjonalizmem objawiła się wybuchem trujących gazów podejrzenia i oszczerstw, skierowanych na świeży grób Syvetona. Sprawa zagadkowej jego śmierci, dotychczas wcale nie jest jeszcze wyjaśnioną, a stojąca na usługach lóż prasa francuska, rozpoczęła już orgje, w których przebija ton znany tak dobrze z czasów afery Dreyfusa. Tylko temat sporu zmieniono — w istocie rzecz ta sama została.

W Serbji i Hiszpanji zrekonstruowano w ubiegłym tygodniu gabinety, co wpłynęło nader dodatnio na uspokojenie opinji publicznej w obu tych krajach. W Anglji wywiązała się poważna dyskusja na temat powiększenia jej lądowych sił zbrojnych, które dziś nie dotrzymałyby kroku armji najsłabszego z europejskich państw kontynentalnych.

Wyjątkowo, w żadnej z południowo ni środkowo amerykańskich rzeczypospolitych, nie wybuchła w ubiegłym tygodniu rewolucja, natomiast w rzeczypospolitej San Domingo, „Wuj Sam" zatknął już naprawdę gwiaździsty sztandar Unji, od czwartku bowiem, rządzą już tą rzeczpospolitą komisarze stanów Zjednoczonych.

W innych państwach ziemskiego globu, nie zaszło w ostatnim tygodniu nic ważniejszego. Najciszej jest w Turcji, gdzie padyszach targuje się cichutko z rosyjskim ambasadorem o wysokość bakczyszu, za jaki przepuścić gotów flotę czarnomorską przez Dardanele i później sam za to wobec Anglji weźmie odpowiedzialność. Odpowiedzialność Turcji jest mocno problematyczną, gdyż „goły nie boi się rozboju." Dla Rosji jednak ma wielką wartość, bo usunęłaby ewentualną możliwość jej konfliktu z Anglją.

Najważniejszą jednak rzeczą z ubiegłego tygodnia, która przeszła bez rozgłosu, jest zniknięcie w ostatnią środę z oblicza ziemi całego cesarstwa! Mianowicie z Tokio donoszą, że w dniu tym cesarz Korei uznał się ostatecznie lennikiem Japonji i na znak rozstania się ze swą władzą wydał dekret, odwołujący wszystkich swych zagranicznych posłów przy dworach i udzielający dymisji wszystkim koreańskim urzędnikom w całym kraju. Na ich miejsce, przyjdą urzędnicy i dygnitarze, proponowani przez Japończyków.

Ruch konstytucyjny w Rosji.

Czasopismo *Prawo*, sumując wyniki ostatnich wydarzeń w życiu wewnętrznem Rosji, przychodzi do przekonania o konieczności przeobrażeń wewnętrznych.

„Twierdzimy — pisze *Prawo* — że od dziś dnia zamknął się okres tak zwanych „niepokojów konstytucyjnych", a miejsce ich zajęło jasne i ściśle dające się określić uświadomienie. Na piękne słowa zaufania, zwrócone do ogółu przez obecnego kierownika naszej polityki wewnętrznej, ogół rosyjski, jak to i dawniej bywało, odpowiedział również całkowitem zaufaniem, a rozpatrzywszy się w warunkach danej chwili, z całą szczerością wyraził swe głębokie przekonanie, gdzie i w czem widzi jedyną drogę wyjścia z tej ciemnej i duszącej atmosfery, w jakiej, według ogólnego przekonania, znalazł się w danej chwili. Społeczeństwo spełniło swe zadanie, a teraz kolej na rząd. Dalsze losy zaufania zawisły od tego, czy się znajdzie dosyć energji do wcielenia w życie wyrażonych przez społeczeństwo postulatów. W razie przeciwnym, nastąpić musi rozstrój i rozkład tem ostrzejszy i cięższy, iż obecnie nie ma już miejsca dla nieporozumień i niejasności".

Czas krakowski, omawiając ruch obecny w Rosji, pisze między innemi:

„Reformy i naprawa, dwóch mają obecnie wrogów: reakcję biurokratyczną i rewolucyjny radykalizm. Każdego przyjaciela praw ludzkich i obywatelskich, równym niepokojem przejmują reakcyjne kamaryle biurokratyczne, jak demonstracje, odezwy, wiece i pochody z czerwonym sztandarem. Do historycznego zadania, jakie stoi przed Rosją, dorośnie to społeczeństwo, które domagając się słusznych swobód, odtrąci wywrotowy rewolucjonizm, mieniący się sprzymierzeńcem, a kopiący grób wszelkiej naprawie; dorośnie rząd, który nie przerażając się wobec teroryzmu, nie zrażając się tem, co w ruchu nierewolucyjnym jest naiwnem doktrynerstwem, zda sobie jasno sprawę z kierunku i mety reform. Zadanie olbrzymie, wymagające wielkiego serca i jasnego wzroku".

Co się tyczy stosunku stronnictw reform do Polaków w zaborze rosyjskim, to dość pesymistycznie, acz racjonalnie, zapatruje się nań warszawski korespondent *Dziennika Poznańskiego*. Pisze on:

„Stronnictwo reform, jeśli szczerze sprawę polską ma na myśli, powinno zrozumieć, że: aby przystąpić do jakiejkolwiek akcji w tym kierunku, należy wpierw znieść prawa wyjątkowe, jakie nami rządzą i ustanowić jakąkolwiek legalną reprezentację. Inaczej wszelka akcja jest poprostu niemożliwą, zasadniczo niewykonalną, ponieważ władza miejscowa, rządząca nami bez apelacji, do akcji takiej może nie dopuścić — czego też uczynić nie omieszka, ponieważ każda reforma wyjść musi na niekorzyść tej istniejącej władzy, a więc interesom jej jest wprost przeciwną.

Jednem słowem, jeśli już istotnie odbywały się jakiekolwiek rokowania z rosyjskimi reprezentantami stronnictwa reformy, to rezultat taki jest raczej ujemnym, niż dodatnim, a w każdym razie bez jakiegokolwiek faktycznego znaczenia.

Jeszcze jedno. Na Rusi i na Litwie, czyli w t. zw. prowincjach zabranych, przyznają nam reprezentanci również prawo do przywilejów mniejszości kulturalnej. — Dobrze. Co w takim razie będzie z większością tuziemców, t. j. z Łotyszami na Litwie, a Rusinami na Rusi? Bo przecie reprezentanci stronnictwa reform nie łudzą się zapewne, że w krajach tych żywioł rosyjski jest w większości, a wiedzą doskonale, że ten żywioł jest tylko napływowym, czyli biurokratyczno-wojskowym — czyli zupełnie tak samo, jak u nas.

Zważywszy to wszystko i wiele innych jeszcze okoliczności, przyjść należy do przekonania, że: jeśli urzeczywistnienie pragnień i dążeń rosyjskiego stronnictwa reform na punkcie ustroju wewnętrznego państwa, zdaje się być bardzo dalekiem do urzeczywistnienia w Rosji, to na reformy podobne nasze społeczeństwo będzie czekało jeszcze o wiele dłużej — jeśli wogóle jakiekolwiek reformy przyjdą do skutku.

Sądząc z wieści petersburskich i nowych niesnasek pomiędzy najwyższą głową państwa, a najsilniejszym stronnikiem reform, t. j. ks. Mirskim, wnosićby można, że od urzeczywistnienia tych pięknych zamiarów znajdujemy się dziś dalej, aniżeli przed kilku miesiącami".

Przepowiednie Jana Blocha.

II.

Dla tych, którzy studjowali dzieła i odczyty Blocha, jego argumenty były jasne. Wojna — dowodził — „kończy się przewagą strony mocniejszej, zanim wyczerpanie ekonomiczne zmusi ją do zaniechania walki".

Jako ekonomista, (w którym to charakterze rozpoczął swoje studja wojenne) dowodził, że w przyszłej wojnie żadna ze stron walczących nie będzie mogła podołać ekonomicznemu, finansowemu i społecznemu wysiłkowi przedłużającej się kampanji; że nie starczy jej ani pieniędzy ani pożywienia dla ludności cywilnej, nie mogłaby też zwalczyć społecznego rozprzężenia, któreby nastąpiło po całorocznej wojnie.

Gdyby wojna była „możliwą" — przez co Bloch rozumiał: „korzystną" i praktycznie „zastosowaną", musiałaby się skończyć wyłącznie za pomocą operacyj wojennych, w czasie stosunkowo krótkim. Jedna strona musiałaby pobić drugą na łeb i szyję. „Jest to możliwem — mówił Bloch — jako problemat wojskowy. Ale niemożliwem w czasie ograniczonym, na który pozwalają warunki ekonomiczne i społeczne".

Cała teorja opiera się na trudności ataku. Bloch nietylko sam studjował, lecz nadto zbierał zdania wszystkich niemal dowódców europejskich. Zestawiając te sądy z rezultatami ostatnich wojen, doszedł do wniosku, że widoki pomyślnego ataku są niesłychanie zmniejszone. W wielkiej wojnie europejskiej żaden z przeciwników nie miałby nad drugim przewagi liczebnej. Napastnik musiałby zwalczać ustawiczne i niezwalczone środki obronne.

Nowy system fortyfikacyj podziemnych, sieci kolczastych, drutów, karabinów magazynowych i broni szybkostrzelnej, uczyniłby atak niemożliwym. Ogień artyleryjski, klasyczna metoda przypuszczania szturmu, są bezskutecznemi wobec dobrze zbudowanych szańców.

„Pod Plewną — z lubością przytaczał Bloch Totlebena — strzelaliśmy nieraz przez cały dzień, aby zabić jednego Turka". Zapasy, toczone pod Colenso, Modder River, Paardebergiem, wykazały, że dobrze oszańcowany obrońca nie potrzebuje się obawiać ognia artyleryjskiego. Co się tyczy „moralnego skutku" artylerji, Bloch go wyszydza. „Moralne skutki" oparte są na strachu, a gdy żołnierz pozna, że nie ma się czego obawiać, skutek moralny temsamem istnieć przestaje.

Ataki frontowe są prawie niemożliwe. Mogą być prowadzone jedynie przez siłę przeważającą, użytą na froncie z ogromnem poświęceniem życia ludzkiego, lub przez potężne oskrzydlania. Lecz żadna ze stron nie posiadałaby przewagi liczebnej. Mogłyby się koncentrować na pewnem miejscu, lecz tam, gdzie siły byłyby równe, takie poruszenia kończyłyby się oskrzydleniem jednych przez drugich. Nadto bitwy trwałyby całe dni i tygodnie. Nie byłoby nadziei stanowczego zwycięstwa; najwyżej możnaby się spodziewać, że szczęśliwy napastnik odeprze obrońcę o kilka mil dalej, na pozycję znowu niezdobytą.

Z tajemnic dworu berlińskiego.

II*)

„Wszystkie kolonje afrykańskie oddałbym za to, gdybym mógł posłać Richtera do Spandau".

Tak podobno miał się po mowie wodza wolnomyślnych wyrazić w zaufanem gronie cesarz Wilhelm II., gdy ten w r. 1895 w ostry sposób krytykował złe otoczenie jego i jeszcze gorszy wpływ na umysł młodego władcy. Dla hrabiny Urszuli życzy chyba wielki król Patacake — szubienicy: tak bezwzględnie odsłoniła jego słabostki. W zajmującej książce hrabiny Eppinghaven czytamy np.:

„Wilhelm nie wątpił, że hymn Aegira zapewni mu rozgłos światowy i za tym rozgłosem ubiegał się. W Berlinie długo łamano sobie napróżno głowę, kto jest „sprawcą" tego hymnu. Odsłonię rąbek tajemnicy.

— Powiedz mi pan łaskawie, — pytała siostra Wilhelma, księżna Charlotta Mainingenska, adjutanta Moltkego — kto pomagał cesarzowi w tworzeniu hymnu.

— To tajemnica stanu, — odparł Moltke z uśmiechem.

— Ach! potrafię być niezgorzej nieprzyjemną i odezwę się, jak kiedyś mój brat do burmistrza toruńskiego: Rozkazuję panu powiedzieć!

— Twórcą hymnu jest cesarz!

— Tak, tak, to dla świata. Ale ja chcę wiedzieć jak się to robiło?

— Przy fortepianie Wasza Wysokość.

— Od kiedyż brat mój grywa na fortepianie.

— Jego Cesarska Mość ma przedziwny słuch. Grał on jednym palcem na fortepianie, a posłuszny sługa Waszej książęcej mości przelewał kompozycję na rozkaz cesarza na papier.

— Ach! Ach! Dziękuję ci hrabio — i zapomnę o czem mówiliśmy!

Odwracając się do swej towarzyszki, rzekła:

— Ani słowa o tem! Inaczej wyrządzilibyśmy Moltkemu wielką przykrość.

Tak więc hymn, znany pod nazwą Aegira, jest kompozycji Moltkego, którą instrumentował profesor Albert Becker w Berlinie, za co otrzymał krzyż Hohenzollernów.

Tak samo ma się rzecz z malowaniem. Obrazy, uchodzące za cesarskie, są „wykończone" przez prof. Knackfussa z Kasselu, Karola Salzmanna (szczególnie widoki morskie) i innych.

Cesarz jest bardzo oszczędny — zwłaszcza dla drugich. Gdy w r. 1892, na we-

*) Patrz nr. 359.

---

(2)

Aleksander Wybranowski.

Z czasów mojego dziadka.

(Garść wspomnień).

Nad łóżkiem panny Michałowskiej wisiał ryngraf złocony z Matką Boską, droga po zmarłym pamiątka.

Mam i ja pamiątkę po dzielnym konfederacie, mianowicie herb jego „Odrowąż", misternie pełą kolorową wykładany na kleju, z całą armaturą i literami T. W., wykonany przez siostrę kanoniczkę w Warszawie, a oprawny w ramy za szkłem.

Prawie wszyscy konfederaci nosili na piersiach blachy z wyobrażeniem N. Panny, z napisem: „Pod Twoją obronę", albo „Kiedyś Ty ze mną, któż przeciw mnie?" Czasem znowu był krzyż malowany i godło: „W tym znaku zwyciężę".

Konfederaci powszechnie nosili lekkie czerwone czapki, które po trzydziestu latach poczęli wszyscy nosić, nazywając je konfederatkami.

Opowiadała mi matka, że nieraz słyszała od wuja (t. j. pana Tomasza Wilkońskiego) żale, że konfederacja tak zmarniała. Wypowiedział on przekonanie, że gdyby Francja wcześniej była przysłała swoich oficerów, jak Dumuriera, Viomenila, Köschla, Kellermana, Sawarego i wielu innych i gdyby w jednem ręku spoczęło dowództwo, to konfederacja, natchniona wielkim duchem miłości wiary i ojczyzny, nie byłaby tak mizernie skończyła. O porwaniu króla niechętnie mówił, nazywając ten wypadek „nieszczęśliwym pomysłem ludzi nieprzychylnych". — Bo czyż przypuścić można — mówił — aby kilkunastu zagorzalcom udało się uprowadzić króla ze stolicy wojskiem moskiewskiem otoczonej. Puławskiego niesłusznie posądzano; była w tem ręka inna, nie jego".

Pan Wilkoński nie lubił Stanisława Augusta; rzadko bywał w Warszawie, częściej jeździł do Wiednia, gdzie go zawsze mile widziano.

Pewnego razu, bezpośrednio po powrocie z Wiednia, zawitał do brata swego przyrodniego, a mego dziada, Paprockiego, do Kossowy, na jego imieniny.

Szlachta podochociwszy sobie, jak to w owe czasy bywało, poczęła najpierw politykować, unosić się, a wreszcie kłócić. Jedni byli już gorliwymi stronnikami nowego rządu, drudzy powstawali przeciwko niemu i byłoby może przyszło i do szabel, gdyby nie powaga byłego ich marszałka, wówczas zaś szambelana, który zaraz począł łagodzić i przedstawiać, że Austrja chętnie odda Galicję, byle tylko Rosja i Prusy na to przystały — bo o to właśnie — twierdził pan Wilkoński — rokowania się toczą w Petersburgu i Berlinie.

W ten sposób ułagodził spór, mówiąc zresztą to, w co podówczas wszyscy wierzyli. Powszechnem bowiem było mniemanie w pierwszych latach po zaborze, że Austrja jest skłonną do zwrotu zabranych ziem.

Wierzył w to głęboko i p. Tomasz i z tego powodu w pierwszych latach po zaborze nieraz występował gorliwie w obronie rządu i nawoływał do zaniechania drażniącej opozycji. W Kościuszkowskiem powstaniu osobiście udziału nie brał, ale niemało się przyczynił w niem i ludźmi i pieniądzmi.

Po powstaniu pisał do Puławskiego, że się chce jeszcze pod jego komendę zaciągnąć. Był to jednak chwilowy tylko poryw z goryczy po zawiedzionych nadziejach, jaka wtenczas gorętsze umysły ogarniała, gdyż później nie lubił wspominać o tym zamiarze. Umarł w roku 1841 jako kawaler.

II.

(*Nowe rządy i nowa arystokracja; stan umysłów; karciarstwo; wspomnienia Wodzickiego; szczęśliwy gracz; handel końmi; ówczesne jarmarki; zwrot w obyczajach*).

Jak każdy szczegół z konfederacji barskiej jest pożądany, tak sądzę, że i pierwsze chwile nowego rządu w Galicji mogą czytelnika zainteresować. Zanotuję więc tu kilka szczegółów, które znam bądź z opowiadania starszych odemnie ludzi, bądź sam z dziecinnych lat jeszcze pamiętam.

W pierwszych latach Austrja, chcąc stworzyć w Galicji swoją nową arystokrację — rozdała mnóstwa tytułów hrabiów i baronów; pierwsze na bardzo łatwych warunkach, a drugie nadając „za usługi."

Tytuł hrabiego można było dostać na podstawie krzesła senatorskiego, tytułu sędziego grodzkiego, lub też na podstawie pewnej ilości herbów w genealogji przepisanych, za opłatą z początku bardzo nieznacznej taksy, a później nieco już większej.

Co to było warte, o tem najlepiej poucza, opowiadana mi przez jednego ze starych znajomych, podsłuchana rozmowa dwóch nowo utytułowanych hrabiów:

— I ty Conte i ja Conte, a obydwaj nie wiemy skąd?

Tak samo jak pan Wilkoński nabył z dóbr koronnych od rządu Jaszczurowę, tak wiele innych starostw i królewszczyzn, rząd swoim stronnikom bardzo tanio rozsprzedał, a nawet rozdał.

Stosunki ówczesne odzwierciedlają się wybornie w ówczesnej, do dziś utrzymanej korespondencji i w tradycji rodzinnej.

Klęski, jakie Rzeczpospolita przechodziła za ostatniego króla, nie oszczędziły i tej okolicy. Oblężenie Tyńca, Lanckorony, przechody wojsk nieprzyjacielskich, pustoszyły tak wsi, jak i dwory. Upadek ducha i animuszu, jaki się dawał spostrzegać w szlachcie zaraz po wyprawie wiedeńskiej, był i tu widoczny w całej pełni, kiedy w innych częściach Polski duch ten właśnie się budził i podnosił, a tak świetnie ujawnił się w konfederacji barskiej.

Pierwszą placówką austrjackich władz była Wieliczka na część województwa krakowskiego od granicy Śląska. Potem dopiero przy podziale na cyrkuły, uformowano w Myślenicach cyrkuł, ale w lat kilkanaście przeniesiono go do Wadowic.

Z pośród mnóstwa cesarskich patentów, jakie po zaprowadzeniu nowych rządów w Galicji napływały do gubernjum we Lwowie, znalazłem jeden z roku 1785, 1 maja wydany z podpisem cesarza Józefa i ministra Kolowrata, świadczący o potrzebie poskromienia swawoli karcianej, jaka się wówczas nietylko w całej monarchji, ale i u nas w Galicji niepomiernie szerzyła.

Patent wyznacza ostre i wysokie kary za gry hazardowe, tak na graczy, jak i na właścicieli domów, w których wyśledzono hazardu.

Nazwy gier, jakie patent wymienia, wskazywać zdają się na to, że pochodzą one przeważnie z Włoch. Oto najgłówniejsze z nich: Maccao, Wallacho, Furaona, Bassety Passlecei Lansquenet, Quindici, Tranta Quaranta, Rauschen, Färbeln, Molina, Halbzwölf, czyli Mezzoduodeci, Vingtun itp. Zdaje się, że w nazwach niektórych zaszły omyłki druku.

Po wymienieniu zakazanych gier, postanawia patent: „przestępujący zakaz, tak gracze sami, jakoteż i ci, w czyich domach grywać się będzie, za każdym razem 300 czerwonych złotych za karę zapłacą." „Donosiciel o grach zakazanych, którego imię ukryte być powinno, dostanie z pieniędzy za karę wyliczonych czerw. zł. 100 jako trzecią część."

W Krakowie grom hazardowym nietylko mężczyźni, ale i kobiety aż do obrzydzenia się oddawały i nierzadko całe majątki przegrywały.

O nich to pisze w swoich „Wspomnieniach" Stanisław hr. Wodzicki: „Po rozbiorze kraju pomiędzy rokiem 1774 a 1782, gry weszły w obyczaj. Widziałem nieraz, jak kobiety i mężczyźni ciągiem przez trzy dni i nocy nie wstawali prawie od zielonego stolika, chyba na chwilę, żeby co przekąsić, lub zdrzemnąć na kanapie. „Mężczyźni wyglądali jako tako — ale kobiety! spojrzałem na gospodynią i przeląkłem się. Na ulicy Brackiej u pani Gołuchowskiej, podkomorzyny krakowskiej, były schadzki; do niej przychodziły panie: Barcicka, Żeleńska, Grabowska, panowie: Sołtyk, Mickiewicz, Grabowski i Żeleński i grze się oddawali."

(Ciąg dalszy nastąpi).

zwanie królowej Wiktorji miał do Londynu udać się ks. meiningeń'ski z żoną i była o tej podróży mowa, Wilhelm II mówił:

— Droga to jednak porządnie kosztowna: najmniej trzeba liczyć dziesięć marek na dobę i osobę. To jednak nie przeszkodziło mu nazajutrz zatwierdzić słony kosztorys na różne przeróbki pałacu.

— Chcę się oddzielić szerszą barjerą od ogółu — i dlatego każę zamek otoczyć szeregiem nowych teras, idących aż do wielkiego wodotrysku. To umożliwi mi ciszę, gdyż hałas i zgiełk uliczny nie dojdą wtedy do mnie.

— Ale dla wykonania tego planu, ośmielił się powiedzieć minister domu ces. Wedel — potrzeba najmniej 20 milj. mrk.

— Ach, mało mi na tem zależy — wybuchnął cesarz, marszcząc czoło. Później jednak, uśmiechając się, rzekł:

— Pomyśl o tem, ekscelencjo! Może dla zdobycia tej sumy urządzimy jakąś loterję, lub — zaciągniemy pożyczkę.

Oto — dodaje autorka — takim jest cesarz Wilhelm. Żałuje dziesięciu marek na dzień dla rodziny, a gotów wyrzucić 20 miljonów dla swego karprysu. Gdy książę meiningeński dowiedział się o powiedzeniu cesarza, zawołał z irytacją:

— Na honor! Wilhelm uważa mnie za swego strzelca, tak jak Bismarcka chciał uważać za pierwszego lokaja!

Jako prezenta gwiazdkowe, otrzymują przyboczni kamerdynerzy po 50 koron, reszta służby po 10 koron. Wilhelm II w ostatni wieczór każdego roku przebiera się po cywilnemu i spaceruje sam, bez towarzystwa po ulicach Berlina, naturalnie strzeżony przez tajną policję. Przy tej sposobności rozdaje ubogim pieniądze, w małej jednak sumie, po talarze:

— Bo — powiada — gdybym mu dał większą monetę, mógłby wzbudzić przy jej zmianie przeciw sobie podejrzenie!

Z planem przeróbki zamku — o czem wspomnieliśmy — długo się nosił i ciągle o nim mówił. Nagle zmienił zamiar. Postanowił nie budować teraz ale odgrodzić się od świata... szerokim kanałem, który miał otoczyć zamek z trzech stron. I to upadło — na rzecz jeziora, które miało mieć obszar 5 h.

Wówczas to wystąpiła prasa berlińska z ostrą krytyką i protestem i rozległ się okrzyk „ani feniga na ten cel". Pomimo zabiegów Wedela, trzeba było ustąpić i plan pogrzebać.

— W dniu 9 kwietnia dowiedzieliśmy się — pisze autorka — że cesarz wyjechał do Hubertusstocku. Znaczyło to, że plan upadł. Cesarz bowiem wyjeżdża do tego pałacu tylko wówczas, gdy jest podrażniony i gniewny. Tegoż dnia minister Bötticher, zapowiedział w parlamencie, że wielkie te projekty nigdy nie istniały, chyba w wyobraźni dziennikarzy i architektów, przedewszystkiem zaś nie były nigdy roztrząsane w obecności cesarza.

Kiedy Bismark dowiedział się o całej sprawie, powiedział o ministrze Böttickerze te charakterystyczne słowa:

— Najwięksi głupcy bywają zazwyczaj najbeszczelniejszymi łgarzami.

Wiadomo, że Wilhelm wydał polecenie do oficerów, aby unikali zbytecznych wydatków i nie żyli nad stan. W praktyce zaś, by ich przekonać, że 10 marek na ucztę dosyć, często zachodzi do kasyna tego lub owego i płaci za siebie i za każdego adjutanta 10 marek. Ma się rozumieć, że — o czem cesarzowi nie mówią — oficerowie w ten sposób uczeni płacą nie po 10 ale po 50 i więcej marek. Cesarz zaś odchodząc powiada często do pułkownika:

— Widzisz kochany pułkowniku, że za 10 marek od osoby można urządzić wyborne przyjęcie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek, 19 grudnia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie fizycznym uniwersytetu (ul. Długosza 8), o godzinie $7\frac{1}{2}$, prof. dr. M. Smoluchowski: „Promienie widzialne i niewidzialne" (z doświadczeniami).

Teatr miejski: „Zaszumi las", sztuka współczesna. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Poniedziałek, (19): Nemezjusza. — Mściginiewa. — (6) Nykołaja ep. Wschód słońca o godzinie 7 minut 54, zachód o godzinie 4 minut 1.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: + 4° R. Deszcz.

Wiadomości osobiste.

Prezydent dr. Małachowski powrócił wczoraj popołudniu z Wiednia do Lwowa, gdzie przepędzi święta.

Z uniwersytetu. Cesarz zamianował praktykanta konceptowego statystycznej centralnej komisji we Wiedniu, pryw. docenta dra Józefa Buzka, nadzwyczajnym profesorem uniwersytetu lwowskiego.

Sprawa nadużyć w browarze Lesienickim. Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów prostuje zapodaną przez pisma lwowskie wiadomość, jakoby zasądzone zostało za przekroczenia dochodowo-skarbowe, popełnione rzekomo w browarze w Lesienicach; nie było bowiem wcale o te przekroczenia obwinione, a tem samem nie mogło być też na zapłacenie grzywny zasądzone.

Walka o wpływy na lud. Między *Słowem polskiem* a *Kurjerem lwowskim* toczy się polemika konkurencyjna o wpływy na lud w powiecie tarnobrzeskim. W *Słowie* ukazały się mianowicie artykuły, mające wykazać błogi wpływ akcji narodowo-demokratycznej, prowadzonej w powiecie tarnobrzeskim. *Kurj. lwowski* w odpowiedzi podnosi znów zasługi ludowców w innych powiatach i żali się, że *Słowo polskie*, aby uwydatnić tem lepiej działalność swojej ekspozytury, obniża to, co w innych powiatach zdziałali ludowcy. Nadto utrzymuje *Kurj. lwowski*, że „plon w tarnobrzeskiem wschodzi z ziarna zasianego przez ludowców", a Koło włościańskie w Tarnobrzegu jest właściwie kreacją ludowców i stawia postulaty, krórychby Wszechpolacy nigdy nie podpisali.

Zajmując się dalej treścią artykułów, odnoszącą się do pracy adw. dra Surowieckiego, w powiecie tarnobrzeskim, domyśla się *Kurj. lwowski*, że „idzie tutaj o torowanie drogi drowi Surowieckiemu do mandatu poselskiego", gdyż artykuły manewrują także przeciw posł. hr. Tarnowskiemu z Dzikowa. Ale — dodaje *Kurj. lwowski:*

.... wątpimy, czy się plan powiedzie, bo im więcej narodowi demokraci chwalą przyszłego kandydata, im wyraźniej dają do zrozumienia, że to jeden z ich zaufanych ludzi, tem więcej narażają jego popularność.

„Z naszej strony — pisze *Czas* — możemy tylko dodać, że demokraci narodowi wnet by się przekonali o bezskuteczności swych zabiegów, gdyby naprawdę chcieli rozpocząć pokątną agitację przeciwko jednemu z tych obywateli, którzy się cieszą szczerem a wielkiem zaufaniem ludu."

Związek absolwentów wyż. szkoły przemysłowej ma powstać w Krakowie. Celem jego jest ochrona interesów swych członków. Towarzystw takich jest w Austrji pięć, a we Wiedniu reprezentuje je Związek centralny, liczący ogółem blisko 2000 członków. Wybrany na wiecu komitet przedłożył już namiestnictwu statut do zatwierdzenia.

Audjencja u Ojca św. Po raz wtóry przyjął Ojciec św. dnia 13 bm. na osobnej audjencji ks. kard. Puzynę i prałata Bandurskiego. Osobnego błogosławieństwa i zachęty do pracy dalszej dla maluczkich udzielił ks. prałatowi i 80 sierotkom, wychowującym się w Zakładzie pani Żurowskiej w Krakowie, ochronkom dzieci małych i innym towarzystwom filantropijnym.

Na cele kulturalne przeznaczyło ogólne zgromadzenie Banku parcelacyjnego 10 000 koron. — Rada nadzorcza postanowiła z funduszu tego zakupić w Samborskiem, w osadzie mazurskiej Wola Baranieckie, za 4500 koron dwór i grunt pod szkołę i kaplicę rzym.-kat. i ofiarować go w darze Towarzystwu „Szkoły ludowej". Na adaptację budynku przeznaczono osobno 1000 kor. — Nadto przeznaczyła rada nadzorcza Banku: na budowę szkoły w Dolinianach w powiecie gródeckim 2500 kor.; na budowę kaplicy tamże 1000 koron; na ogrodzenie szkoły w Konopnicy 500 koron; na pokrycie kosztów usługi i opału szkoły w Konopnicy w ciągu ubiegłych dwóch lat szkolnych, oraz drobnych wydatków przy budowie szkoły 467 kor. 32 hal.

Ogółem bank parcelacyjny wydał na cele oświatowe w ostatnich trzech latach 14.514 koron 51 halerzy.

Umiastowienie teatru krakowskiego. Za kilka miesięcy rozstrzygnięta będzie w Krakowie kwestja oddania dzierżawy teatru miejskiego na przyszłe sześciolecie, kontrakt bowiem z dyr. Kotarbińskim upływa w czerwcu r. 1905. Rzecz naturalna więc, że już dziś żywo sprawę tę — jak zawsze każdą sprawę teatralną — omawiają w Krakowie, z czego korzystając *Nowa Reforma*, rozpoczęła druk wywiadów z najwybitniejszemi osobistościami w mieście na temat tej sprawy. Szereg wywiadów rozpoczyna sprawozdanie z rozmowy z radcą miejskim drem Guńkiewiczem, referentem sprawy dzierżawy teatru w subkomitecie sekcji prawniczej w radzie miasta.

W wywiadzie tym poruszona jest między innemi sprawa umiastowienia teatru, o której dr. Guńkiewicz tak się wyraził:

Według mego zdania, przyjść musi kiedyś do umiastowienia teatru, a na podstawie cyfr, które mam pod ręką, nabrałem przekonania, że prowadzenie teatru krakowskiego nie jest znów tak złym interesem finansowym i że miasto nicby na prowadzeniu teatru we własnym zarządzie nie straciło. Własny zarząd teatru prowadziłoby miasto w sposób następujący: Osobna komisja przez radę miejską wybrana, miałaby prawo wyłącznego gospodarowania w teatrze. Komisja kontraktowałaby dyrektora artystycznego, dyrektor przedkładałby komisji projekty, dotyczące angażowania tego, lub owego artysty, wystawienia tej, lub owej sztuki, zakupna tylu a tylu kostjumów i dekoracyj. Komisja zatwierdzałaby te projekty, nie przekraczając ogólnego, rocznego wydatku budżetem ustanowionego i zezwalałaby na jeden, drugi, trzeci wydatek.

Czy i kiedy miasto na prowadzenie teatru we własnej administracji się zgodzi — zakończył dr. G. swoje wywody — tego przewidzieć nie mogę, ale w interesie sztuki, miasta i jego mieszkańców, jestem zdecydowanym zwolennikiem prowadzenia teatru przez miasto, choćby to nawet z pewnemi ofiarami było połączone.

† Rudolf Ottmann, kustosz bibljoteki Jagiellońskiej, o którego śmierci donieśliśmy już w depeszach, urodził się w roku 1844 w Przemyślu. Uniwersytet kończył we Lwowie i tu wstąpił do służby bibljotecznej. Do bibljoteki Jagiellońskiej wstąpił w r. 1876 jako skryptor, a po zgonie dra Wisłockiego awansował na kustosza i miał sobie powierzone wypożyczanie książek miejscowym i pozamiejscowym. Śp. pracował również na polu literackiem. Wydał prace następujące: „Adam z Brusiłowa Kisiel", (1886), „Djarjusz Taszyckiego drogi Tureckiej" (1883), „Jan Paweł Woronicz" (1883), „Słów kilka o nauce języka niemieckiego" (1885), „Juljan Korsak i jego życie" (1882), „Beiträge zur Culturgeschichte der polnischen Frauen in XVI—XVII Jahrh." i „Zur Emancipation der polnischen Frauenwelt" (1882—3), „Erazm Gliczner" (1886), „Stefan Witwicki, Życie i pisma" (1879) i „O Rzewuskim Hetmanie".

Wydalania poddanych austrjackich. *Dziennik Berliński* donosi, że przed tygodniem wydalono pewnemu kupcowi berlińskiemu służącą, pochodzącą z Krakowa. Tosamo uczyniono pewnemu wybitnemu polskiemu przemysłowcowi berlińskiemu. W obu przypadkach dziewczyny zaledwie umiały modlić się na książce do nabożeństwa, a jednak musiały opuścić Berlin i państwo pruskie, bo policja uznała je za „lästige Ausländerinnen".

† Książę Antoni Radziwiłł. Skutkiem udaru serca zmarł w piątek wieczór w swym pałacu w Berlinie, 72 lat liczący ks. Antoni Radziwiłł. Po spożyciu obiadu w gronie rodziny udał się książę do swych apartamentów, aby położyć się do łóżka. Podczas snu nastąpił udar serca, który w kilka minut potem pozbawił śpiącego życia. Ks. Radziwiłł urodził się w 1833 w Cieplicach. Ojciec jego, Wilhelm zmarły w r. 1870 ożeniony był z Matyldą hr. Clary, zmarłą w r. 18 6 w 90 roku życia. Dziadkowie jego ks. Antoni i Ludwika pruska, znani byli jako utalentowani kompozytorowie. W 9 roku życia wstąpił ks. Antoni do służby w istniejącym wówczas pułku artylerji gwardji i postępując szybko po szczeblach hierarchji wojskowej, został w r. 1866 adjutantem przybocznym cesarza Wilhelma I, w którego otoczeniu przebywał aż do jego śmierci i towarzyszył we wszystkich jego podróżach.

W roku 1870 musiał w czasie pobytu w Ems odpierać natarczywe staranie posła francuskiego hr. Benedetti. Obsypywany coraz to nowymi zaszczytami ks. Antoni, usunął się w roku 1888 nieco z publicznej widowni. Cesarz Wilhelm II mianował go generałem artylerji i odznaczył najwyższą pruską dekoracją: orderem Czarnego orła.

Ks. Antoni ożeniony był od r. 1857 z Marją de Castellane, siostrzenicą ks. de Sagen. Z małżeństwa tego pochodzą dwie córki, żony hr. Romana i Józefa Potockich, oraz dwaj synowie, z których starszy ks. Jerzy ożeniony jest z Marją hr. Branicką.

„Przy drzwiach zamkniętych". Ostry protest przeciw niedopuszczaniu przedstawicieli prasy ogłosili dziennikarze, których nie chciano wpuścić na obrady zjazdu międzynarodowego żydowskiego towarzystw dobroczynnych w Frankfurcie n. Menem. Na ten zjazd „przy drzwiach zamkniętych" wyjechał z Warszawy redaktor *Hacefiry.*

---

* **Podziękowanie.** Komitet dla budowy rz. kat. kościółka w Ceniawie składa niniejszem podziękowanie JW. pp. posłom sejmowym za datki złożone na ręce JW. p. posła kołomyjskiego Witosławskiego w ogólnej kwocie 613 kor. 20 hal.

* **Z Budapesztu przybyło do Lwowa Panoptikum** i muzeum anatomiczne, cieszące się ogromnem uznaniem we wszystkich większych miastach Europy. W Panoptikum tem przedstawianą wiele faktów historycznych, oraz epizody życia panujących. Muzeum anatomiczne, gdzie wstęp jest tylko dorosłym osobom dozwolony, zawiera wiele cennych preparatów i modeli z wosku, przedstawiające słynne operacje i choroby.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla biednej wdowy po nauczycielu ludowym nadesłali p. H. D. z Mikuliczyna 2 kor.

Dla 83-letniej staruszki złożyli w dalszym ciągu: p. H. D. z Mikuliczyna 2 kor.

Na gwiazdkę dla biednych dzieci do szpitalika św. Zofji, złożyły Zosia, Romek, Jadwisia, Wiktusia Gołębscy z Krasnolesia 4 kor.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek, po raz pierwszy (nowość) „Zaszumi las", sztuka współczesna w 5 aktach przez Józefa Maskoffa (autora „Tamtego").

Jutro we wtorek, „Zaszumi las", sztuka współczesna.

W środę, „Zaszumi las", sztuka współczesna.

We czwartek, (wznowienie) „Gejsza", operetka japońska w 3 aktach Sidney Jonesa. W roli Mimozy debiut Felicji Brzeskiej.

W piątek, (ostatnie przedstawienie przed świętami) „Zaszumi las", sztuka współczesna.

W sobotę, z powodu Wigilji Bożego narodzenia, przedstawienia nie będzie.

Z Filharmonji.

Następujące, bezpośrednio po sobie koncerty dwóch słynnych skrzypków: Hubermana i Burmestra sprawiły — niezawodnie wbrew intencjom kierownictwa lwowskiej Filharmonji — wrażenie, jakoby turnieju wirtuozów, walczących na jednym i tym samym instrumencie o palmę pierwszeństwa. Przypadkowy zbieg okoliczności nasunął więc słuchaczom mimowoli porównanie młodszego, niezaprzeczenie znakomitego w swym rodzaju artysty Hubermana z dojrzalszym pod względem wieku i też wirtuozostwa, a raczej pogłębienia muzykalnego Burmestrem.

Wiadomą jest rzeczą, że droga porównawcza nie prowadzi nigdy do właściwego celu, czyli do wyrobienia sobie absolutnego sądu, a w sztuce nie powinna mieć miejsca choćby przez wzgląd na indywidualność artystyczną, odgrywającą tak ważną rolę w działalności wykonawczej wirtuozów i ocenianiu jest wartości przez publiczność. Wystrzegamy się tedy kroczenia po tej drodze, prowadzącej zawsze do labiryntu myśli i poglądów, zaznaczając z góry, że gra Willy Burmestra wywołała onegdaj wrażenie głębokie, olbrzymie i wspaniałe, a — naszem zdaniem — zupełnie inne, niż produkcja jego słynnego kolegi w ubiegłym tygodniu.

Willy Burmester, gość zawsze mile widziany we Lwowie, i tym razem stanowił siłę wielce atrakcyjną — o czem świadczyła szczelnie zapełniona sala Filharmonji. Program tego koncertu zapełniały przeważnie utwory klasyczne, w których wykonaniu wielki ten artysta — jak ogólnie wiadomo — wprost jest niezrównanym.

Do tej części literatury muzycznej najkorzystniej nagina się nietylko jego indywidualność i wrodzony spokój olimpijski w opanowaniu utworów interpretowanych, lecz również sposób gry, poważny, zawsze przejrzysty, nadzwyczajnie sumienny i oparty na głębokiem znawstwie muzycznem, na wskróś szlachetny, jednem słowem — prawdziwie klasyczny. Dzięki tym zaletom, w pierwszej linji duchowym, a niemniej technice nadzwyczajnie pięknej, równej i wydoskonalonej do możliwych i — bajecznych — granic mistrzowstwa usłyszeliśmy koncert E-mol Mendelssohna, wykonany jak nigdy i dotąd przez nikogo. Na tej samej wyżynie stanęło „Air" Bacha na strunę *g*, imponujące powagą majestatyczną, porywającem uczuciem i wielkością tonu.

Te same mniej więcej pochwały z dołączeniem kilku słów o stylu i wiernem wykonaniu starożytnej muzyki, wypada zamieścić o grze Beethovena i starszych kompozycyj jak Padre Martini, Mozart, utworów z XVII wieku, oraz prześlicznie interpretowanej sonaty Bacha A dur. W przeciwstawieniu do tego rodzaju muzyki olśniewającym popisem w karkołomnych sztuczkach wirtuozowskich był „taniec czarownic" Paganiniego w transkrypcji koncertanta, wywołujący oczywiście w szerszych sferach publiczności największy podziw i prawdziwą burzę entuzjastycznych i nieustających oklasków. Wywdzięczając się za nie dodał artysta po nad program transkrypcję (prawdopodobnie własną) Etudy Chopina F moll.

Towarzyszący Burmestrowi na jego wędrówce pianista, młody p. Klasen, wywarł jako solista i dzielny akompaniator bardzo korzystne wrażenie, które obniżał cokolwiek nieodpowiedni do popisów fortepianowych instrument; trudno zaiste było wydobywać z niego efekty, polegające na tonie. Mimo to wyszedł p. Klasen dość zwycięsko z Chopinowskiego „Impromptu", oraz z fantazji Leszetyckiego, pisanej dla lewej ręki na temat sekstetu z „Łucji z Lammermooru".

Młody artysta posiada ładną technikę i widoczne zrozumienie, a jako akompaniator zasługuje na szczere uznanie, umie się bowiem świetnie stosować do wszelkich intencyj — a nawet kaprysów solisty. *Fr. Neuhauser.*

Związek Kas chorych.

Wczoraj w sali obrad zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków, odbyło się doroczne zgromadzenie delegatów Kas chorych powiatowych w Galicji. Obradom przewodniczył prezes Związku dr. Domaszewski, a wzięło w nich udział 45 delegatów ze wszystkich stron kraju. Protokół z zeszłorocznego zgromadzenia, oraz sprawozdanie z czynności i zamknięcia rachunków przyjęto po krótkiej dyskusji do wiadomości, poczem uchwalono Kasie chorych w Jarosławiu udzielić bezprocentowego zasiłku w kwocie 5.000 koron.

Nastąpiła dyskusja nad następnym punktem porządku dziennego, mianowicie nad oznaczeniem wkładki związkowej na r. 1905.

Zabierali głos liczni mowcy. Wszyscy domagali się częstszego kontrolowania Kas chorych przez Związek. Dr. Diamant podniósł, iż władze często nie słuchają skarg robotników i nie kontrolują Kas tych, w których, według skarg robotników, mają się dziać nadużycia. Wiceprezes Związku dr. Małaczyński, wywodził, iż inspektor związkowy z powodu nawału pracy, nie może kontrolować Kas tak, jakby tego pragnął. P. Nacher wyraził uznanie inspektorowi Kas p. Pogórskiemu, za kontrolę podziękował mu, że się odnosi do Kas z dobrą wolą i szczerą chęcią, wiele pracuje, a Kasy chorych wiele mu zawdzięczają.

Wkładkę związkową oznaczono na 5% i wyrażono życzenie, aby z tej wkładki 1% użyty był na cele Związku, a 4% na cele kontroli Kas.

Z kolei odczytano pismo wydziału Tow. wzajemnej pomocy urzędników prywatnych, które zawiadamia, iż zmieniło statuty swe — oparło je na zasadach asekuracyjno-technicznych, prosi, aby zarządy Kas chorych zwróciły na to uwagę swych funkcjonarzuszy i ubezpieczały ich w tem Towarzystwie. Uchwalono polecić Związkowi, aby do wszystkich Kas rozesłał projekt i statut Tow., oraz wezwać Kasy, aby wobec tego, że urzędnicy Kas chorych nie posiadają własnego funduszu

Teatr domowy sułtana.

(Opowiadanie artysty opery, Wernera-Albertiego).

Wędrówki moje artystyczne zawiodły mnie niedawno aż do Stambułu, gdzie zamierzałem wystąpić kilka razy w koncertach. Natrafiłem tam na pewne trudności i musiałem mój zamiar na krótki czas odłożyć, jedyny bowiem teatr, odpowiedni do tego rodzaju produkcyj, nie był na razie do wynajęcia. (Théatre petits champs.) Od kilku dni zajmowała go trupa słynnego Coquelina, która dotarła w swej tournée aż do stolicy tureckiej, by rozpowszechniać kulturę paryską nad Bosforem.

Teatr „petits champs" na Pera codziennie był szczelnie zapełniony i przynosił gościom z nad Sekwany wiele zaszczytów i pieniędzy. Zazwyczaj rozpoczynały się przedstawienia o godzinie wpół do dziewiątej, jednakowoż zdarzyło się kilka razy, że w ostatniej chwili odłożono początek przedstawienia na godzinę wpół do dziesiątej a w rzeczywistości podniosła się kurtyna dopiero z uderzeniem godziny dziesiątej. Publiczność musiała czekać, czekać cierpliwie, a nagrodą dla niej była możność przesiadywania w teatrze do do godziny drugiej lub nawet wpół do trzeciej zrana!

Mimo to nikt się nie użalał, wszyscy bowiem znali lub odgadywali powody tego opóźnienia, chociaż zakazane były wszelkie ogłoszenia na afiszach, a również czasopismom wzbronionem było wyjaśnić prawdziwą przyczynę.

Coquelin i jego towarzysze chętnie byli by obwieścili miastu wyraźnymi afiszami jak wielki spotkał ich dwukrotnie zaszczyt, połączony ponadto z wielką korzyścią materjalną: dwa razy bowiem w ciągu tygodnia zawezwano słynnego artystę do pałacu, gdzie miał grać przed sułtanem.

Zawiadamiano o tym rozkazie towarzystwo dramatyczne zazwyczaj dopiero o godzinie wpół do 4, zupełnie niespodziewanie, a w godzinę później przewożono artystów w powozach dworskich do Ildiz-kiosku, gdzie po obiedzie, około godziny siódmej rozpoczynały się przedstawienia w obecności sułtana, pierwszych dam haremu i kilku wybitnych osobistości. Było więc zapóźno, by odwoływać przedstawienie w teatrze na Pera, a Coquelin zresztą nie chciał tracić pięknych dochodów, więc poprostu kazał czekać publiczności. Za trudy dwukrotnego występu w jednym wieczorze wynagrodzono sowicie francuskiego mistrza. Sułtan obdarzył Coquelina orderem Medżidje, a ponadto zapłacono trupie za każde przedstawienie kwotę 500 funtów, wynoszącą mniej więcej 12.000 koron.

Wówczas wykonywano w pałacu sułtańskim „Arlesienne", a przy tej sposobności wiele śpiewano i muzykowano. Sułtan usłyszał z fonografu Edisona pewną piosnkę, która mu się nadzwyczajnie podobała. Kazał więc natychmiast przywołać swego nadwornego muzyka Aranda Baszę, z urodzenia Hiszpana, któremu polecił transkrypcją tej pieśni. Jego ekscelencja wziął się do pracy, zinstrumentował ten utwór, a tenor nadworny, noszący wojskowe odznaki generała, musiał wspólnie z orkiestrą nadworną wyuczyć się pieśni. Zamiłowany więc w muzyce władca usłyszał ją wkrótce w najpiękniejszej interpretacji.

Naturalnie i ja pragnąłem śpiewać przed sułtanem. Okoliczności sprzyjały spełnieniu moich zamiarów. Miałem sposobność śpiewać podczas niedzielnego nabożeństwa w kościele niemieckiej ambasady, popisując się wykonaniem nieśmiertelnych dzieł Beethovena. Ambasador niemiecki, który mnie słyszał, polecił mnie w kilka dni później mistrzowi ceremonji na dworze sułtańskim, Ibrahim Bejowi, z prośbą, by ułatwił mi występ do pałacu. Pewnego dnia zjawił się w hotelu, w którym mieszkałem, adjutant sułtana z prośbą, bym podał mój repertuar operowy i koncertowy. Miałem stawić się w pałacu popołudniu i wieczorem odśpiewać partję Trubadura. Prosiłem o pozwolenie wprowadzenia ze sobą mego impresarja w charakterze tłómacza i już przygotowywałem się do odjazdu, gdy zamiast powozu dworskiego przybył posłaniec z wiadomością, że sułtan chwilowo źle usposobiony, kazał odwołać przedstawienie.

Niemile dotknięty tą wiadomością, rozbierałem się właśnie z fraka, gdy około piątej przybył oficer, zawiadamiając mnie, że niedyspozycja sułtańska minęła i przedstawienie „Trubadura" wieczorem się odbędzie. — Po chwili zawieziono mnie do cudownie położonego Ildiz-Kiosku, stanowiącego wprost całe miasto, otoczone wspaniałymi ogrodami, mieszczące w sobie kilka pałaców, mnóstwo budynków, a nawet kilka fabryk i zamieszkane przez kilka tysięcy ludności, należącej do dworu sułtana.

O godzinie 6 znalazłem się nareszcie w garderobie teatru domowego, sąsiadującego z apartamentami prywatnymi sułtana. Pokoje te tem się tylko różniły od garderób teatralnych, że nie było w nich pieca, a ciepła dostarczała jedynie patelnia, napełniona gorącym popiołem. Po naszem przybyciu wniosła służba herbatę, lemoniadę i wino szampańskie, oraz kilka półmisków z przekąskami. Posiliwszy się cokolwiek, rozglądnąłem się po scenie i amfiteatrze, kurtyna bowiem była jeszcze na górze. Teatrzyk ten wspaniale urządzony, przedstawia się jak cacko i mieści w sobie dość dużą widownię, która zazwyczaj pozostaje próżną. Naprzeciw sceny na pierwszem piętrze znajduje się loża sułtana, poniżej w parterze miejsca rezerwowane dla najwyższych dygnitarzy, których zjawia się na przedstawieniu około trzydziestu w uniformach lśniących złotem i z fezem na głowie. Po lewej ręce znajdują się loże zakratowane. Za temi złoconemi kratkami zajmują miejsca panie z harenu, a jarzący się u góry żyrandol jaskrawo oświetla piękności ukryte haremu. Etykieta dworska wzbrania, by ktokolwiek odwrócił się plecami do sułtana, choćby na chwilę, z tego więc powodu umieszczono orkiestrę składającą się z ośmnastu tylko członków na boku, a kieruje nią siedzący przy fortepianie Aranda Basza, doskonały muzyk. Zapewnił mnie on przed przedstawieniem, że uczyni wszystko możliwe, by orkiestra nie rozeszła się z śpiewakami, oczywiście bardzo niepewnymi, bo występującymi bez próby.

O godzinie wpół do siódmej wszedł sułtan do swej loży, poczem rozpoczęło się przedstawienie. Uprzedzono mnie, bym nie zapominał, że bezwarunkowo w żadnej sytuacji scenicznej nie wolno odwrócić się plecami do loży sułtana. Zupełnie przypadkowo i mimowoli padł mój wzrok na loże haremu, gdyż jedna z kobiet powstała. Kamerdyner dworski spostrzegł to i w antrakcie dał mi do zrozumienia znakami, iż etykieta nie pozwala zwracać uwagi na lożę zakratowaną. Artyści, biorący współudział w przedstawieniu, byli wszyscy Włochami, chór natomiast składał się z Turków i śpiewał po turecku. Ciekawe były kostjumy chórzystów: popielate bluzki, tegoż koloru pantalony, na szyi szal turecki, czarne pończochy i płytkie lakierowane buciki z kokardami! W tym stroju udawali cyganów siedzących w kuźni i rozniecali ogień w scenie aktu drugiego. Po skończeniu trzeciej odsłony, więc po „strecie", przyszedł Aranda-Basza i wyraził mi zadowolenie w imieniu sułtana, po skończonem zaś przedstawieniu Ali Bej przyniósł mi order Medżidje III klasy, oraz upominek sułtana: jedwabny woreczek opieczętowany własnoręcznie przez władcę i zawierający 200 funtów. Kilka dni później zawezwano mnie powtórnie do pałacu, gdzie wystąpiłem w „Trawiacie." „Trubadur", „Trawiata", „Norma", „Fra-Diavolo" i „Cyrulik sewilski" — oto ulubione opery sułtana, tworzące z operetką „Bocaccio" główne tło repertoaru, grywanego w tym teatrze nadwornym. *f. n.*

emerytalnego, zabezpieczyły ich w tem Towarzystwie.

Dalej odczytano pismo **stowarzyszenia zwalczania gruźlicy**, które zwraca się do delegatów Kas chorych z prośbą, aby poparli dążenia towarzystwa. W sprawie tej zabrał głos p. **Hudec** i podniósł, iż stowarzyszenie dokłada wszelkich starań, aby jak najszybciej wybudować sanatorjum dla chorych na gruźlicę. Rząd starania te popiera. Komisja, zł żona z prof. Gluzińskiego i protomedyka dra Merunowicza, jeździła już po Galicji, aby znaleść odpowiednie miejsce pod budowę sanatorjum i znalazła je w dobrach rządowych między Dorą a Jaremczem o dwa klm. od stacji kolejowej. Nie ulega wątpliwośc, że rząd miejsce pod to sanatorjum ofiaruje bezpłatnie, a również i marszałek i wpływowi posłowie sejmowi przyrzekli, iż sejm uchwali pewną stałą dotację na zabezpieczenie budowy. Jest więc nadzieja, że wobec energji i rzeczywistego zainteresowania się tą sprawą ludzi wpływowych, sanatorjum przyjdzie wkrótce do skutku. Obliczone jest ono na 120 łóżek, to dla sfer średnich, a też dla ubogich z członków Kas chorych. Trzeba więc, aby i Kasy chorych w kraju akcję tę poparły.

Mowca czyni przeto wniosek: 1) aby wszystkie Kasy chorych przystąpiły do stowarzyszenia, jako członkowie zwyczajni z roczną opłatą po 6 koron, dalej 2) aby delegaci Kas tworzyli filjalne stowarzyszenia i jednały członków do Towarzystwa i 3) aby zebrani wezwali związek, by obmyślił środki, w jaki sposób Kasy chorych mogłyby korzystać z sanatorjum, nie narażając się na większe wydatki.

Odnośnie do ostatniego wniosku, rzuca mowca myśl utworzenia w Związku osobnego funduszu celem wspomagania Kas wysyłających swych członków do sanatorium.

Przewodniczący dr. **Domaszewski** zaznaczył, iż apel p. Hudeca wszędzie znajdzie odgłos i dodał, iż Związek sprawą tą się goręco zajmie i o ile sił będzie ją popierał.

P. Nacher poruszył sprawę wniesionego przez rząd projektu ubezpieczenia robotników na wypadek starości i niezdolności do pracy i wniósł, aby zgromadzeni wybrali komisję, którąby projekt ten rozpatrzyła, wypracowała odpowiednie sprawozdanie i przedłożyła go nadzwyczajnemu walnemu zgromadzeniu mającemu się zwołać specjalnie dla tej sprawy.

Przew. dr. **Domaszewski** oświadczył, iż namiestnictwo wezwało już zakład ubezpieczenia, aby przedłożył o tym projekcie swą opinję, więc będą mu nader cenne uwagi delegatów Kas chorych.

Wniosek p. Nachera uchwalono. Nadzwyczajne zgromadzenie ma być zwołane do końca marca 1905.

Uchwalono jeszcze kilka drobnych wniosków i na tem obrady zakończono.

Wojna Japonji z Rosją

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wojskowość rosyjska o zniszczeniu eskadry portartuskiej.

Petersburg. (Tel. wł) W tutejszych kołach wojskowych i dyplomatycznych uważają zupełne ubezwładnienie eskadry portarturskiej za fakt dokonany i żadnej już nieulegający wątpliwości. Wprawdzie mówią, że oddawna już na eskadrę tę liczyć nie było można i że wobec tego utrata jej nie jest już zbyt dotkliwą, ale w rzeczywistości sądzą tu inaczej. Mianowicie panuje tu ogólne mniemanie, że smutny los eskadry portarturskiej odbić się może bardzo boleśnie na dalszych losach wojny, gdyż teraz flota japońska, zwolniona z potrzeby pilnowania nieistniejącej już faktycznie eskadry portarturskiej, ma najlepszą sposobność i czas do przygotowania się na przyjęcie płynącej z Europy floty bałtyckiej. To też, gdy flota ta pojawi się na wodach dalekiego Wschodu, flota japońska będzie równie silną i do boju gotową, jaką była w początkach wojny.

Cenzura zakazała jaknajsurowiej zamieszczanie na ten temat pesymistycznych artykułów w dziennikach, aby nie przerażać opinji publicznej i tak już aż nadto przygnębionej.

Z Portu Artura.

Tokio. Podług telegramu z Petersburga, gen. Stoessel rozpoczął rokowania celem ochrony okrętów szpitalnych przed kulami Japończyków. W tym celu przesłał generałowi Nogiemu plan sytuacyjny tych okrętów.

Tokio. Biuro Reutera donosi: Według wiadomości od armji oblęgającej Port Artura, „Sebastopol" trafiony został skutecznie dziesięciu torpedami i leży zupełnie nie do użycia na dnie.

Londyn. (Tel. wł. Do pism tutejszych donoszą: Japończycy poczynili w ostatnich dniach pod Portem Artura znaczne postępy i ostrzeliwają obecnie gwałtownie Złotą górę. Trzy baterje rosyjskie zostały skutkiem ostrzeliwania tego ciężko uszkodzone. Okrętów rosyjskich w porcie Japończycy już więcej nie ostrzeliwują, gdyż uważają je za zupełnie już niezdolne do jakiejkolwiek akcji.

Większą część swojej floty odesłali Japończycy z pod Portu Artura do portów japońskich, gdzie panuje nadzwyczaj żywa czynność około naprawy i urządzania statków wojennych pod kierunkiem inżynierów belgijskich i angielskich.

Prasa japońska zgodnie wyraża nadzieję, opartą na informacjach ze sfer wojskowych, że Port Artura zostanie przed Nowym Rokiem zdobyty.

Z placu boju.

Petersburg. (Urzędownie). Gen. Kuropatkin telegrafował 16 bm., że nie otrzymał żadnych wiadomości o starciach ubiegłej nocy. Temperatura wynosi —14°.

Gen. Sacharow telegrafował, że także w nocy z 16 na 17 nie było żadnych starć.

Londyn. (Tel. wł.) Sprawozdawcy wojenni pism tutejszych wyrażają opinję, że dalsze posuwanie się Japończyków w głąb Mandżurji jest na razie zupełnie wykluczone. Armja japońska rozłożyła się na prawym brzegu Tait cho i ufortyfikowała się tam tak silnie, że wszelki atak ze strony rosyjskiej na te ich pozycje skończyćby się musiał ogromnemi stratami, a w rezultacie żadnych nie przyniósłby korzyści. Przejście przez rzekę bronione jest wysokimi i silnymi wałami. Ogólne też jest zdanie, że Oyama nie opuści tych prawie niedozdobycia pozycyj i czekać w nich będzie sposobnej chwili rzucenia się na armję rosyjską i zadania jej skutecznego ciosu.

Zderzenie okrętów.

Londyn. Depesza, wystosowana do Lloydu z Moji, donosi, że koło Simonoseki zderzył się japoński okręt transportowy „Maszumaru" z japońskim okrętem szpitalnym „Rohilmaru", przyczem oba odniosły znaczne uszkodzenia. Okręt szpitalny wysadził chorych na ląd.

Trzecia eskadra rosyjska.

Petersburg. Uzbrojenie i kierownictwo „trzeciej eskadry" powierzono komendantowi floty bałtyckiej Wirilewowi. Odjechał on już do Libawy.

Zajścia na Węgrzech.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Budapeszt. (Tel. wł.). Prezydent gabinetu hr. Tisza powrócił w sobotę z Wiednia i natychmiast udał się do stronnictwa liberalnego, gdzie złożył sprawozdanie z audjencji. Powtórzył znane już szczegóły o odroczeniu posiedzeń i o nowych wyborach, dodał tylko, że z końcem b. m., mniej więcej około 28, **podjętą będzie jeszcze próba** skłonienia opozycji do zawotowania prowizorjum budżetowego, by w ten sposób uniknąć konieczności rozwiązania Izby w stanie *ex lex*. Hr. Tisza dodał jednak, że sam **nie ma nadziei**, żeby próba ta się powiodła.

Nowe wybory rozpoczną się **w ostatnim tygodniu stycznia** i ukończą się w pierwszych dniach lutego, tak, że nowa Izba zbierze się już **w połowie lutego**. Hr. Tisza objeżdżać będzie kraj, nietylko własny okręg wyborczy, ale i inne, aby apelować do wyborców pod hasłem rewizji regulaminu Izby.

Budapeszt. Węg. biuro korespondencyjne dowiaduje się, że **cesarz w pierwszych dniach stycznia przybędzie do Budapesztu**, aby w uroczysty sposób zamknąć sesję sejmową.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Ubolewanie ludowców niemieckich.

Wiedeń. Związek niemieckiego stronnictwa ludowego odbył wczoraj dłuższe posiedzenie i uchwalił jednogłośnie rezolucję, w której wyraża ubolewanie, że w chwili gdy komisja budżetowa przystąpiła do porządku dziennego i rozpoczęła pracę, rząd odroczył Izbę posłów. Na niego też spada odpowiedzialność, że zapomogi tegoroczne nie będą rozdzielone.

Z obozu czeskiego.

Praga. (Tel. wł.) Młodoczeski komitet wykonawczy odbył w sobotę pod przewodnictwem p. Skardy posiedzenie, na którem dr. Pacak zdał sprawę z ubiegłej sesji, a w szczególności ze zajścia w komisji budżetowej. Po dłuższej dyskusji przyjęto jednomyślnie sprawozdanie dra Pacaka do wiadomości i zalecono posłom młodoczeskim, aby i nadal trzymali się polityki wolnej ręki.

Sejm dolno-austrjacki.

Wiedeń. (Tel. wł.) Sejm dolno-austrjacki zwołano na 21 bm. na krótką sesję, aby obradować nad zmianą uchwalonej na ostatniej sesji noweli szkolnej, w myśl postulatów rządu, w sprawie państwowego nadzoru w szkolnictwie.

Akcja zapomogowa.

Praga. (Tel. wł.) Obaj prezydenci krajowej Rady kultury powołani zostali do Wiednia na ankietę w sprawie akcji zapomogowej.

Rokowania handlowe.

Wiedeń. (Tel. wł.) Minister rolnictwa hr. Buquoy i minister handlu br. Call wraz z kilku wyższymi urzędnikami udali się wczoraj rano do Budapesztu, aby porozumieć się z kolegami węgierskimi co do traktatu handlowego z Niemcami, a ściślej mówiąc co do konwencji weterynaryjnej. Różnice są jeszcze bardzo wielkie; sądzą, że z końcem bieżącego tygodnia, przed samemi świętami, referenci austrjaccy i węgierscy udadzą się jeszcze celem osobistych rokowań do Berlina.

Odroczenie parlamentu włoskiego.

Rzym. Izbę deputowanych odroczono do 24 stycznia.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż. W izbie deputowanych nacjonalistyczny deputowany Gautier uczynił wniosek, wzywający rząd, aby wygotował projekt amnestji dla osób zasądzonych na banicję przez trybunał państwowy. Mowca apelował do uczucia wspaniałomyślności i sprawiedliwości deputowanych większości i wyraził nadzieję, że także dep. Jaurés, któremu należy zawdzięczać, iż Derouledowi na jeden dzień otwarto bramy ojczyzny, głosować będzie za tem, aby banita ten mógł wrócić na stałe do ojczyzny.

W końcu dep. Gautier żądał dla wniosku swego nagłości.

Prezydent gabinetu **Combes** oświadczył, iż głosowanie za nagłością byłoby popieraniem zuchwałości nacjonalistów i wystawiałoby republikę na niebezpieczeństwo. Ze sprawy tej czyni Combes kwestję zaufania.

Dep. **Gautier** zrezygnował z nagłości, poczem izba przystąpiła do dalszych obrad nad budżetem ministerstwa rolnictwa.

Z parlamentu japońskiego.

Tokio. Izba posłów uchwaliła prawie jednomyślnie budżet w formie, przyjętej przez komisję.

Zjazd monarchów.

Kopenhaga. Tutejsze sfery urzędowe zaprzeczają wiadomości, podanej przez *Daily Mail*, jakoby cesarz Franciszek Józef miał się tu zjechać z innymi monarchami na konferencję pokojową.

Sprawa hullska.

Paryż. Prezydent Loubet przyjmie we wtorek członków komisji, która się ma zająć sprawą załatwienia zajścia w Hull. Sądzą, iż członkowie zgodzą się na wybór admirała Spauna przewodniczącym komisji.

Petersburg. Wiceadmirał Kaznakow, delegat rządu rosyjskiego do komisji hullskiej, udaje się wraz z innymi członkami komisji i oficerami, którzy byli świadkami zajścia, do Paryża.

Bazylika św. Marka.

Rzym. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych w odpowiedzi na interpelację w sprawie stanu bazyliki św. Marka w Wenecji, oświadczył minister oświaty, że podnoszone obawy sa nieuzasadnione. Nie powstała na bazylice żadna rysa, a architekt, wysłany przez rząd dla zbadania bazyliki dał odpowiedź uspakajającą. Również burmistrz Wenecji nadesłał ministrowi telegram uspakajający. W każdym razie rząd nie będzie żałował ani kosztów, ani ofiar, by ten drogocenny zabytek w całości utrzymać.

Śmierć Syvetona.

Paryż. *Matin* donosi: Sędzia śledczy przesłuchiwał wczoraj przez 5 godzin panią Syvetonowę. Potwierdziła ona, że mąż popełnił samobójstwo. Po strasznem odkryciu stosunku jego z córką, oświadczyła pani S., że nie może ón dłużej żyć, lecz musi zniknąć, by go nigdy więcej nie widziała. Wówczas Syveton postanowił zginąć. Położył się w swej pracowni przed piecem gazowym i trzymając głowę koło rury, wdychiwał gaz. Gdy weszła do pokoju, był już trupem. Usunęła z ust sadzę i wszelkie oznaki samobójstwa. Sama wiadome gazety wsunęła do pieca, aby w ten sposób umotywować wypadek.

Minister Rochefort pisze w gazecie *Intransigeant*, że Syvetona z rozkazu francuskiego rządu pozbawiono życia, a rząd, grożąc pani Syvetonowej uwięzieniem, zmusił ją do fałszywych zeznań.

Z Paryża.

Paryż. Pułkownik Marchand, któremu nacjonaliści ofiarowali mandat do Izby deputowanych, opróżniony po zgonie Syvetona, oświadczył, że mandatu nie przyjmuje, gdyż nie jest to dlań odpowiedni zakres działania, a zresztą z wiosną 1906 roku upływa kadencja Izby.

Paryż. Przybył tu Habert, witany na dworcu przez swych politycznych przyjaciół, którzy wznosili okrzyki na cześć jego i Derouleda. Gdy Habert wsiadł do powozu, policja przeszkodziła temu, by zebrani udali się za nim.

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* zaprzecza wiadomościom dzienników o zamiarze podróży cesarza Wilhelma na wiosnę, na morze Śródziemne.

Wiedeń. Bal dworski odbędzie się dnia 17 stycznia, bal u dworu zaś dnia 28 stycznia 1905.

Wiedeń. Cesarz przyjął w sobotę na prywatnem posłuchaniu bułgarskiego agenta dyplomatycznego Sarafowa, który wręczył monarsze odręczne pismo księcia bułgarskiego Ferdynanda.

Białogród. Włoski poseł wręczył królowi Piotrowi włoski order Anunciaty.

Kronika z ostatniej chwili.

Katastrofa okrętowa. Nowy Jork (Tel) Parowiec „Long Island", płynący z Nowego Jorku do Newhaven, stanął w płomieniach i częściowo się spalił. Dziewięć osób, między innemi dwóch podróżnych, zginęło w płomieniach.

Dział ekonomiczny.

— **Z gal. Banku hipotecznego.** Na posiedzeniu rady nadzorczej, które się odbyło dnia 16 cm., uchwaloną została wypłata kuponu od akcji banku, płatnego dnia 1 stycznia 1905 po 20 koron od sztuki.

— **Wiedeń.** Na sobotniem posiedzeniu rady nadzorczej Towarzystwa „Alpiny" stwierdzono, iż dochód w pierwszych trzech kwartałach bieżącego roku jest o 1,200.000 koron wyższy, niż w trzech pierwszych kwartałach roku ubiegłego,

Wiedeń 17 grudnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 305·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 298·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 276·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 272·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 94·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20·75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 478·—, Clary 40 zł. m. k. 157·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 79·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 89·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 68·—, Ofen 40 zł. 164·—, Palffy 40 zł. m. k. 168·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·50, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 28·70, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 66·—, Salma 40 zł. m. kon. 223·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 74·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 131·—. Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 522·—.

— **Berlin** 17 grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 212·25, Staatsbahny —·—, Diskont Comandit 192·60, Berlińskie Towarz. handl. 164·25, Laura 259·10, Bochum 232·25, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·05, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie 127·90, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 216·—, Kolej Marienburg Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 17·75, Kolej Henry 112·—, Niemiecki bank narodowy 130·60, Kanada Profered 130·50, Akcje żeglugi hamburskiej 128·—; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark" 266·75.

— **Berlin** 17 grudnia. Austrjackie banknoty 85·—, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 17 grudnia. Austrjackie kredyty 212·—, Kolej państw. —·—, Diskonto 191·70, Laura —·—.

— **Paryż** 17 grudnia. 4 procentowa renta 97·32, mąka 31·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 grudnia 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. Zamoyscy z Wysocka. Hr. W. Baworowski z Ostrowa. Hr. M. Rey z Psar. Hr. M. Wodzicka z Dalicza. A. Sadowski z Podola ros. H. Kiełczewska z Podola ros. P. Jurjewiczowie z Podola ros. R. Kimens z Warszawy. W. Wiktorowie z Woli. W. Gniewoszowie z Kontów. H. Richtmann z Wiednia. B. Hubermann z Wiednia. K. Marmorosz z Karowa. Z. Ujejska z Tomaszowa. W. Zimmermann z Hamburga. T. Smarzewski z Moczerady. M. Barna i E. Rippel z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. Br. M. Harsdorf ze Swistelnika. Dr. S. Sosnowski z Dynowa. Dr. A. Sawicki z Kańczugi. W. Krzyżanowski z Rosji. N. Rimbauer z Białej. Dr. Piątkiewicz z Tarnopola. P. Sochanek z Jasionowa. Em. Bocheński z Rawy. S. Białoskórski ze Staj. K. Jaworski z Ostrowczyka. M. Grabowska z Koniuch. N. Dwernicka z Borysławia. W. Zdanowicz z Borysławia. Prof. A. Jordan z Krakowa. J. Pieniążek z Lipinek.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

†

Teofila Naworol

córka ś. p. Władysława i Anny Naworol opatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 17-go grudnia b. r. w 14 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się we wtorek dnia 20 grudnia b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Teatyńskiej l. 1 na cmentarz Janowski, na którą w smutku pogrążona siostra zmarłej krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 19 grudnia 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Marja z Gilewiczów Lack

żona emer. c. k. oficjała sądu zmarła dnia 18 grudnia 1904 r. po krótkich a ciężkich cierpieniach w 41 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 20 grudnia b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ulicy Zielonej l. 48 B na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony mąż i dzieci krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 19 grudnia 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Michał Hartll

obywatel m. Lwowa, członek Tow. gospodnioszynkarskiego, Sto. „Czynnej Miłości Bliźniego", „Gwiazdy" i w. i.

usnął w Panu po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 17 grudnia 1904 r. przeżywszy lat 70.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 19 grudnia b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby Plac Unji Brzeskiej l. 4 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na który w smutku pozostała rodzina krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się we wtorek dnia 20 grudnia o godz. 9½ rano w kościele OO Karmelitów.

„Concordia" A. Kurkowski.

L. prez. 1809/904.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydjum Magistratu król. stoł. m. Lwowa, rozpisuje niniejszem konkurs na posadę inżyniera asystenta miejskiego Zakładu gazowego w X-tej randze etatu służby miejskiej z płacą roczną 2.200 kor., dodatkiem aktywalnym 480 kor. i prawem do dwóch czteroleci po 200 koron, z możnością awansu do rangi IX po dłuższej i wydatnej służbie.

Ubiegający się o tę posadę winni wykazać:

1. metryką chrztu, że nie przekroczyli 40 roku życia;
2. że posiadają prawo obywatelstwa austrjackiego;
3. życie nieposzlakowane;
4. ukończoną szkołę politechniczną, oraz przedłożyć świadectwa ze złożonych dwóch egzaminów rządowych z wydziału chemji technicznej.

Podania należycie udokumentowane i ostemplowane należy wnosić do Prezydjum Magistratu w terminie po dzień 8 stycznia 1905.

1285 Michalski.

L. pr. 1416. Lwów 10 grudnia 1904.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydjum Magistratu kr. st. miasta Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na sześć posad praktykantów rachunkowych dla Izby obrachunkowej miejskiej i Kasy miejskiej z adjutum rocznych 1.200 kor. jedna posada, zaś pięć posad z adjutum po 1.000 kor.

Ubiegający się o te posady winni wykazać:

1. metrykę chrztu, że liczą najmniej 18, a nie więcej, jak lat 40;
2. że są obywatelami państwa austrjackiego;
3. życie nieposzlakowane;
4. ukończoną z dobrym postępem wyższą szkołę średnią (gimnazjum, lub szkołę realną);
5. świadectwem zdrowia fizykatu miejskiego, stwierdzającem, że kandydat nadaje się fizycznie do posady, o którą kompetuje.

Kandydaci posiadający oprócz egzaminu dojrzałości, studja wyższe uniwersyteckie, lub politechniczne, jako też egzamin z rachunkowości państwowej, będą mieli pierwszeństwo.

Podania należycie udokumentowane i ostemplowane należy wnosić do Prezydjum magistratu w terminie **po dzień 8-go stycznia 1905.**

1267 **Michalski.**

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski
Papier z fabryki czerlańskiej.
Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.